



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Salto vitale

**Author:** Zbigniew Kadłubek

**Citation style:** Kadłubek Zbigniew. (2016). Salto vitale. W: P. Bogalecki, Z. Kadłubek, A. Mitek-Dziemba, K. Pospiszil (red.), "Polytropos : na drogach Tadeusza Sławka" (S. 527-536). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

# Zbigniew Kadłubek

Uniwersytet Śląski, w Katowicach

## Salto vitale

Teolog dialektyczny zadaje pytanie: „W jaki sposób przez wyobrażenie można by zapewnić sobie egzystencję?”<sup>1</sup>. Sposobnością do sprzęgania wyobraźni oraz egzystencji byłaby adoracja – próbuję odpowiedzieć. Jest ona czymś komplementarnym dla egzystencji wyobrażającej sobie. W eseju poniższym dominuje adoracyjność jako rodzaj mowy, metody i życia<sup>2</sup>; więcej adoracji niż rozmyślenia nad zapisami/dyskursami ograniczającymi zarówno wyobrażnię, jak i egzystencję. Adoracja nie jest, oczywiście, częstą odmianą eseju w akademickiej twórczości humanistycznej. Muszę jednak zaznaczyć, że nie chodzi mi o taką adorację, która zostałaby wywiedziona etymologicznie ze słowa łacińskiego *adoriri*. Wtedy oznaczałaby zaczepkę tudzież napaść w złych zamiarach (choć zaczepka może być dialogiem). Nie jest moja adoracja bezpośrednio wymyślona w inny łaciński czasownik: *adorare*. Byłaby wówczas oskarżycielskim przemówieniem. Ta adoracja, którą włączam do mojej metody, łączy doświadczenie zgiętego kolana z racjonalnym wywodem. Nie jest także ta *adoratio* błagalną modlitwą do bogów. Ani na modłę wschodnią nie jest uwielbiającym człowieka

*Wprawdzie, myśląc  
o Chrystusie, życzy sobie  
losu męczennika, ale  
potęgi tego świata, którymi  
się brzydzi, strzegą się,  
by go nie tknąć.*

Elias Canetti,  
*Tołstoj, ostatni przodek*

1 E. GRISEBACH: *Doświadczenie i spotkanie*. Przeł. M. JAKUBÓW. W: *Filozofia dialogu*. Wybór, oprac. i przedmowa B. BARAN. Kraków 1991, s. 129.

2 O wiele lepszym, jak sądzę, wyjaśnieniem intencji czy horyzontów mojego eseju od tego, które proponuję w formule adoracyjności, byłoby zdanie Adama Regiewicza wyjęte z jego książki i w całości tu pasujące, ponieważ mój tekst również „podejmuje próbę wpisania sytuacji interpretacyjnej w »mesjańskie rozpoznanie«, zderzając ze sobą praktykę lektury tekstu z doświadczeniem Słowa Wcielonego”. A. REGIEWICZ: *Poza horyzontem. Eseje o sztuce czytania (Ćwiczenia z poszukiwania sensu)*. Kraków 2015, s. 59.

jako boga wypowiedzeniem czci (co Grecy nazywali bodaj „proskynenezą”). Moja adoracja jest oddanym w słowach podziwem. Podziwianiem jest w dwie strony Mistrzostwa zwróconym.

Zdarza się, że nie rozumiem języka Tadeusza Sławka. To znaczy, że nie rozumiem od razu, gdy mówi albo gdy pisze. Podziwiam i tylko na tym się skupiam, a nie na pojmowaniu. Bohater powieści Thomasa Bernharda ma rację, gdy z naciskiem podkreśla: „Gdyby istniał zrozumiały język [...], wszystko by się wyczerpało”<sup>3</sup>. Z rozumienia ZARAZ pączkuje szybko zarozumiałość. Niewyczerpywalny dialog toczy się tylko wtedy, gdy nie do końca pojmujemy, albo wówczas, gdy nie pragniemy przyspieszyć rozumienia. Każda pojawiająca się nowa myśl Tadeusza Sławka staje się (dla mnie) nie tyle naukowym problemem, zagadnieniem do zgłębienia, akademickim tematem, bo to byłby kolejny powód do wyczerpania i przewidywalnego nadwątlania słów i teorii, co raczej nową duchową rozterką, początkiem szlaku poszukiwań, wytrąceniem z przyzwyczajień, przywiązań i prywatnego dogmatyzmu. Na tym być może polegają „ukąszenia” idei: trzeba dokładnie badać miejsce, gdzie zostało się ukąszonym, i zidentyfikować kłujące. Stawianie się świata, tak samo jak rodzenia się myśli, nie sposób zaprojektować punktowo. Więcierzem zanurzonym w nieustannych stawaniach się można nazwać myślenie. Prawdopodobnie to chciał wyrazić Ernest Renan w *De l'origine du langage* w 1864 roku: „Świat w swym *fieri* jest jak gdyby szeroką siecią, w której tysiące przyczyn krzyżuje się i sobie przeczy”<sup>4</sup>.

Najlepiej będzie wyznaczyć wszystko od razu, przyznać się do pewnej porażki: w eseju tym pragnąłem podjąć polemicznie wątek wielkopiątkowy (w rozmaitych odstonach teologiczno-literackich), który był i nadal jest tematem mojego duchowego sporu z Tadeuszem Sławkiem. Spór wszelako to za duże słowo: raczej chodzi o teologiczno-filologiczną utarczkę. Utarczka ta pojawiała się przez ponad dekadę w wielu rozmowach z Tadeuszem Sławkiem. Nie były to zresztą nawet rozmowy w pełnym znaczeniu wymiany poglądów i emocji, lecz jedynie eksklamacje: „Wielki Piątek jest większy!”. Widać zatem, że nie szło o jakąś deliberację wielkopiątkową albo drobiazgowo zaplanowaną dysputę. Nie, tylko eksklamacja i milczenie. Bo Tadeusz Sławek potrafił więcej

3 T. BERNHARD: *Zaburzenie*. Przeł. S. LISIECKA. Warszawa 2009, s. 175.

4 E. RENAN: *De l'origine du langage*. Cyt. za: B. SKARGA: *Renan*. Warszawa 2002, s. 59.

milczeć niż mówić o Wielkim Piątku. Napętniało mnie to tak samo niepokojem, jak i niecierpliwą chęcią poszukiwania wciąż nowych argumentów, które dowiodłyby pierwszeństwa (najlepiej od razu!) moich przekonań i mojej wiary, że Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego przewyższa Wielki Piątek; choć aspekt wielkopiątkowy nijak nie daje się powiązać z ukazywaniem przewagi. Spór jednak toczył się po cichu: Co donioślejsze – Wielki Piątek czy promienny poranek Zmartwychwstania? Co ważniejsze – ogołocenie czy tryumf? Ciało umęczone i broczące krwią czy ciało przemienione? To, co udane, czy to, co przegrane? Moc widoczna albo niewidoczna? Słońce czy chmury? Jasność czy ciemność?

Kontrowersja wielkopiątkowa, tak to nazwijmy, została przez Tadeusza Sławka wyrażona wprost w jednym z Jego tekstów. Otóż Tadeusz Sławek w próbie interpretacyjnej zatytułowanej *Myślenie jako powinność egzystencjalna, czyli o tym, jak tradycja katolicka może wpływać na kształt badań literaturoznawczych* poświęconej w większej części opowiadaniami Nathaniela Hawthorne’a z 1835 roku<sup>5</sup>, niejako przy okazji wyraża swój pogląd na doniosłość Wielkiego Piątku, pisząc w ten sposób:

Moje myślenie podbudza podwójna śmierć Boga: po pierwsze śmierć Boga dla człowieka (przy czym owego przyimka „dla” nie cechuje tu ciążenie ku zbawieniu – Bóg nie cierpi po to, by zbawić człowieka, ale umiera „dla” człowieka w tym sensie, że człowiek musi sam przejść przez doświadczenie ciemnej nocy duszy, jak opisuje to św. Jan od Krzyża, a w czasach nam współczesnych Nietzsche. W donośnym Nietzscheańskim werdykcie *Gott ist tot* impuls eschatologiczny ulega osłabieniu, ustępując intensywności heroicznej postawy człowieka w odpowiedzi na ostateczne odejście Boga). Po drugie jednak, jest to również śmierć Boga dla Boga, wyrażona rozpaczliwym okrzykiem Chrystusa: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścić (Mk 15, 34). Mówiąc bardziej radykalnie: to właśnie w opuszczeniu Wielkiego Piątku („Słońce się zaćmiło i zasłona przybytku rozdarta się przez środek”, Łk 23, 45), nie zaś w pełni Wielkanocnego Poranka bierze początek moja lektura i moje myślenie<sup>6</sup>.

5 Por. N. HAWTHORNE: *Młody gospodarz Brown*. Przeł. M. SKROCZYŃSKA. W: IDEM: *Diabeł w rękopisie*. Warszawa 1985.

6 T. SŁAWEK: *Myślenie jako powinność egzystencjalna, czyli o tym, jak tradycja katolicka może wpływać na kształt badań*

Moja lekturowa przygoda, najnaiwniejsza ze wszystkich ludzkich przygód, dokładnie odwrotnie: ukorzenia się w promieniach Zmartwychwstania; zaczyna się przy pustym grobie. Być może bez Zmartwychwstania nic nie byłoby warte czytania? Nawet jeśli „Christus ist tot”, to „Gott” nie; tylko przez niezauważalną chwilę Bóg nie żyje, wychodzę z takiego założenia. Bóg umiera, lecz nie odchodzi. Bóg nie jest się w stanie wycofać. Nie ma dokąd, sam bowiem jest losem dla siebie i Jego obecność jest areną, na której występuje<sup>7</sup>. Wielki Piątek nie przekreśla wbrew pozorom stabilności Boga. Krzyż nie wyklucza nietykalności Boga.

Jak powiada Jorge Luis Borges – i trzeba mu przytaknąć, tak samo jak Szekspirowi – Ewangelie (dla wierzącego) są „niezwykłą historią człowieka-Boga, odkupiającego grzechy ludzkości. Jest to Bóg, który dobrowolnie godzi się na cierpienie i śmierć na »krzyżu goryczy«, jak powiada Szekspir”<sup>8</sup>. Sens dzieła broczącego krwią ciała Chrystusa posiadał od razu wymiar soteriologiczny. Zresztą inny sens nie mieści mi się w głowie. Thomas G. Weinandy, znany rzecznik niecierpielności Boga, a tym samym tego, co nazwałem nietykalnością Boga, w obszernym studium pt. *Czy Bóg cierpi?* pisze:

[...] prawda o przyjściu Jezusa w chwale i naszym zmartwychwstaniu u końca czasu ma ogromną wagę. Życie wieczne w Trójcy Świętej jest ostatecznym owocem cierpienia Jezusa, ponieważ przez swoje cierpienie osiągnął On zmartwychwstanie i dla siebie, i dla nas. Tak więc kiedy Jezus wróci w chwale, doprowadzi do sprawiedliwego i chwalebnego końca wszelkie ludzkie cierpienie. Grzech, przyczyna cierpienia i śmierci, całkowicie zniknie<sup>9</sup>.

---

*literaturoznawczych*. Przeł. A. MITEK-DZIEMBA. W: IDEM: *Żagłowiec, czyli przeciw swojskości. Wybór esejów*. Wybór Z. KADŁUBEK. Katowice 2006, s. 159–160.

7 Można by obrazowo powiedzieć, że wszystko, co robi Bóg, jest Bogiem. Tak samo jak „wszystko, co człowiek robi na arenie, nazywane jest *suerte*”, że nawiążę do tauromachicznego esaju Hemingwaya. Zob. E. HEMINGWAY: *Śmierć po południu*. Przeł. B. ZIELIŃSKI. Warszawa 1971, s. 21.

8 J.L. BORGES: *Sztuka opowiadania*. W: IDEM: *Rzemiosło poezji. Wykłady fundacji Charlesa Eliota Nortona, 1967–1968*. Oprac. C.-A. MIHAILESCU. Przeł. M. ŚWIERKOCKI. Warszawa b.r.w., s. 51.

9 T.G. WEINANDY: *Czy Bóg cierpi?* Przeł. J. MAJEWSKI. Poznań 2000, s. 413.

Cierpienie nie dotyka Boga, ale mogło ono spotkać chwilowo Chrystusa (jako osobnego człowieka). Cierpienie się nie kończy, nie można tego wymagać od Boga, od razu w Wielki Piątek czy nawet w poranek Zmartwychwstania. Ale cierpienie ma swój początek i swój koniec. Tak samo jak Wielki Piątek (który jest tylko czasem). Trzeba przyznać, że cierpienie może skutecznie rozmyć horyzont Zmartwychwstania. J.M. Coetzee, autor, który cierpieniu poświęcił w swojej twórczości sporo miejsca, wyznaje:

Dodam, całkowicie na marginesie, że ja, jako osoba, jako osobowość, jestem zdruzgotany, a moje myślenie pogrążone w konfuzji i bezzadności przez fakt cierpienia w świecie, i to nie tylko ludzkiego cierpienia. Te moje fikcyjne konstrukcje są kiepską i niedorzeczną obroną przed przytłoczeniem tym faktem, i dla mnie jest to ewidentne<sup>10</sup>.

Ilość cierpienia w świecie może wpływać na obraz jasnego poranka niedzielного.

Tadeusza Sławka w Jego eseju *Myślenie jako powinność egzystencjalna, czyli o tym, jak tradycja katolicka może wpływać na kształt badań literaturoznawczych* prawdopodobnie zahipnotyzowała fraza z Nietzschego o śmierci Boga. Jak Szekspira, jakoś urzekła Tadeusza Sławka z pewnością gorzka Krzyża. Dla Tadeusza Sławka Chrystus jest opuszczonym, wołającym (do) Ojca z bólu przez zęby Bogiem-Który-Umiera na widowni Golgoty, widowni, która pogrąża się w mroku. Taki zastygły obraz można by sobie namalować: wyłącznie samo konanie, ciemność, wreszcie finalne rozdarcie: *Gott ist tot*. A jeśli ktoś nie potrafi malować ani rękami, ani myślami, to można popatrzeć na wiele ukrzyżowań obecnych w sztuce przez stulecia. Na przykład na łagodne, „higieniczne” i bezkrwiste umieranie Chrystusa Diega Velázquez z 1635 roku. Obraz z klasztoru San Plácido, ten obraz – który tak fascynował Miguela de Unamuno i wpływał na jego życie<sup>11</sup> – nie przedstawia potwornego agonu Chrystusowego i odstręczającego wisielca, którego krew kapie na ziemię. Nie znać również na nim śladów

<sup>10</sup> J.M. COETZEE w rozmowie z D. ATTWELLEM. Cyt. za: *Wyostrzyć wzrok. J.M. Coetzee: sztuka, świat i polityka*. Red. A.R. BURZYŃSKA, W. RAPIOR. Poznań–Kraków 2012, s. 121.

<sup>11</sup> M. DE UNAMUNO: *Chrystus Velázquez*. Przeł. B. BOJANOWICZ, P. RAK. Kęty 2006. Poemat Unamuno ukazał się w 1920 roku, choć został napisany nieco wcześniej, być może po 1913 roku.

walki (powiedziałbym: niestety). Nie odnajduję na tym płótnie mojego Chrystusa. Choć oślepiiony Porankiem Zmartwychwstania, widzę Wielki Piątek. Nie mówię bowiem o zachwycającym micie, który zawsze popada w „tematyzm” czy „motywizm”, lecz o pewnej rzeczywistości, o części historii, tej samej historii, która jest również moja. Ale przed oczami mam Chrystusa, który jest wspina-czem i artystą wzniosłości – jedynym akrobatą, który na czubkach palców, wspierając się na podnóżku krzyża (śliskim od zakrzepłej krwi), wywiódł świat ku najwyższemu wyżynom; rozpoznaję dramatyczny moment mocowania się o wzniosłość.

W retorycznym podziwie – jak widać – nie przestaję rozważać kwestii wzniosłości w golgotowym zajściu. Gdy wyobrażam sobie Ukrzyżowanie, nie potrafię zapomnieć o retoryce. Pseudo-Longinos, jak każdy retor i każdy akrobata, twierdzi, że:

górnosc nie przekonywa słuchaczy, tylko ich zachwyca, a to, co zdumiewa ze wstrząsającą siłą, zawsze bierze górę nad tym, co przekonywa, i podoba się, jako że zdolność przekonywania jest przeważnie w naszej mocy, górnosc zaś niesie z sobą taką władność i przemoc nieodpartą, że podbija każdego słuchacza<sup>12</sup>.

Górnosc, wysokość, wzniosłość, wyniosłość, strzelistość, wywyższenie – grecki rzeczownik ὑψος (*hypsos*) – zarówno zachwyca, jak i ze wstrząsającą mocą włada. Ukrzyżowanie Jezusa z Nazaretu było wywyższeniem albo uniesieniem, sam Jezus o tym niejednokrotnie wspominał, odnosząc się do prorocत्व. Jak gdyby „hopsa!”<sup>13</sup> kosmosu, podskokiem było zatem Ukrzyżowanie. Wywyższenia dokonali ludzie na własną rękę, zabijając Boga. Wywyższenia dokonał jednak z udziałem ludzi wcale niecierpieliwy Bóg, znosząc zupełnie winę, to znaczy przebijając się na wysoki wierzchołek Możliwości.

Wywyższenie Golgoty było wywyższeniem z Niemożności (każdej pasywności i każdej pasji). Dałoby się, sądząc, odczytać całą kulturę grecką od czasów kreteńskich i herosów Homera do Wielkiego Piątku jako zmyślny dialog prowadzony przez

12 PSEUDO-LONGINOS: *O górnosci*. W: *Trzy poetyki klasyczne: Arystoteles, Horacy, Pseudo-Longinos*. Przeł. T. SINKO. Wrocław–Warszawa 2006, s. 112.

13 Polskie *hopsa!* pozostaje niewątpliwie w etymologicznym związku z greckim ὑψος (*hypsos*).

człowieka z Niemożnością. Dialog ten przeplatany był pieśniami o bogach, których imiona stanowiły próbę nazwania uparcie milczącej Niemożności. W Wielki Piątek stary grecki świat upadł, gdyż doskonale objawiła się Możliwość w tym śmiertelnym locie ku pełni życia. Znamy w przybliżeniu godzinę upadku starego świata. Lśnienie Golgoty przystąpiło wszelką eudajmonię, każdą teorię i praktykę szkół antycznych.

W związku z tym Peter Sloterdijk pisze:

Akrobatyczna rewolucja chrześcijaństwa nie wyczerpuje się w dowiedzionym na krzyżu przewyciężeniu pasywności śmierci. Triumf „możliwości” nad „nie-możliwością” dokonuje się między wieczorem Wielkiego Piątku a porankiem Wielkanocy – najbardziej patetycznym wśród wszystkich terminów. W tym czasie zabity Jezus praktykuje coś absolutnie niesłychanego, *akro bainin* w jaskini – na czubkach palców przekracza królestwo zmarłych. Wraz ze zmartwychwstaniem „trzeciego dnia” antygravitacja świętuje swoje największe zwycięstwo: to tak, jakby Chrystus, pierwszy wśród Akrobatów Boga, otrzymał do ręki wertykalną linę, która jemu i jemu podobnym otwiera dostęp do dotychczas skrywanego lub zaledwie mitycznie przeczuwanego pionu absolutnego. Zmartwychwstały rozsada swoim *salto vitale* tę formę świata, która nacechowana była wiarą w hegemonię śmiertelnego przerwania<sup>14</sup>.

Niemiecki filozof zatem wyraźnie wskazuje na dwie sprawy: akrobatyczność czasu pomiędzy śmiercią Jezusa i Jego zmartwychwstaniem, a także po drugie: na nowatorstwo Chrystusa, który przerywa hegemonię umierania.

Bardziej od ran bolała Chrystusa na Krzyżu samotność. Mimo że znał wartość oraz istotę swej misji. Wielki Piątek to bezmiar samotności. To właśnie samotność należy do największych ludzkich cierpień. Mędrzec z Węgier nazwie to po imieniu:

Każdy człowiek, któremu Bóg wyznaczył misję, jest samotny. Jezus zwrócił się z krzyża do matki jak ktoś, kto odrzuca wszelkie współodczuwanie. Są to najokrutniejsze słowa Pisma Świętego. Bo Jezus powiedział, że ten, kto chce pójść jego śladem, musi

14 P. SLOTERDIJK: *Musisz życie swe odmienić. O antropotechnice*. Przeł. J. JANISZEWSKI. Wstęp A. ŻYCHLIŃSKI. Warszawa 2014, s. 283.



porzucić rodzinę, porzucić wszystkich. Ten człowiek z misją nie żąda mniej od siebie i od swoich wyznawców. Nie można zbawić świata i jednocześnie być najlepszym mężem, synem i ojcem z zwórką dzieci, z małżonką, z kanarkiem i starczą zapomogą<sup>15</sup>.

W Wielki Piątek o dziewiątej, przed świętem żydowskim Pesach, Chrystus, wcześniej skatowany, skonał na krzyżu w hańbie po nielegalnym procesie zainspirowanym knowaniami arcykapłanów i wyroku przerażonego rzymskiego urzędnika Poncjusza Piłata. Lecz po trzech niecałych dniach wyszedł z grobu jako żywy i rozmawiał ze swoimi przyjaciółmi i uczniami. Śmierci Chrystusa na rzymskim krzyżu, egzekucji Boga *more Romano* nie można uznać za porażkę. Chyba że przyjmiemy „naukową” postawę poza Objawieniem. Rękojmą nauki Krzyża jest szybkie zmartwychwstanie. Jakkolwiek na Golgocie nie skonał jedynie Bóg przebrany za człowieka, oczywiście. Performance Golgoty to nie stroje czy kreacje, to nie żaden kostiumowy występ umoralniający<sup>16</sup>. Na Golgocie zresztą nic nie było moralne. Umarł człowiek, który był Bogiem, umarł Bóg, który był człowiekiem. Ale to nie przeszkadza, bym nadal nie był przekonany i jako chrześcijanin, i jako filolog, że nie da się w żaden sposób objąć myślą ani stworzenia, ani istnienia świata, w którym zawsze objawia się pełnia diabelskiej złośliwości, ani śmierci Boga – bez cudownej zuchwałości Zmartwychwstania.

Nie jest Chrystus jedynie cierpiącym za swoich poddanych królem, jakkolwiek przedstawił się jako król Poncjuszowi Piłatowi, ani Lajosem, ani Edypem<sup>17</sup>. Nie ma ani śladu lęku w Chrystusie,

15 S. MÁRAI: *Księga ziół*. Przeł. F. NETZ. Warszawa 2011, s. 70.

16 To jeden z nurtów chrześcijańskiej herezji, doketyzm, głosił, że do prawdziwego wcielenia nie doszło, Bóg jedynie się ukazał w postaci ludzkiej.

17 Chrystus nie jest *pharmakosem*. „Jest oczywista prawda, że *pharmakos* stanowi temat i motyw greckiej kultury, ale tradycyjni filozofowie na pewno zauważą, że temat ten jest absolutnie nieobecny w micie Edypa, a jeśli znaleziono dla niego nieco miejsca w tragedii, to w sposób problematyczny i tylko dlatego, że Sofokles, podobnie jak Jean-Pierre Vernant, »coś podejrzewał«. Sądzę, że podejrzewania Sofoklesa szły o wiele dalej, ale nie mógł wypowiedzieć się bezpośrednio w tragedii, ponieważ autorowi nie było wolno dokonywać najmniejszej modyfikacji opowiadanych dziejów. [...] Sofokles jest odpowiedzialny za to wszystko, co w *Królu Edypie* jest reprezentatywne, jeśli chodzi o stereotypy prześladowcze. Przekształca on mit w proces; uwypukla oskarżenie typowe dla procesu rywalizacji mimetycznej. Jego tekst jest usiany

lęku jako skutku grzechu, chociaż jako prawdziwy człowiek musiał się bać śmierci i bólu rozszarpanej skóry. Teolog powie o tym tak, niewątpliwie o wiele precyzyjniej, niż pragnąłem to wyrazić:

Nie istnieje zatem nic takiego, co można by nazwać chrześcijańską refleksją o statycznym stosunku między lękiem, którego źródłem jest grzech, a lękiem zrodzonym na krzyżu. Obama rządzi owa reguła wyłączenia, którą można zrealizować tylko przez ruch od jednego do drugiego, poprzez prawdziwy ruch zdecydowany krok – to ma być jak wiara w Nowym Testamencie, którą opisuje się jako coś absolutnie pewnego, obwarowującego spokojem, gwarantującego bezpieczeństwo; i w żadnym razie nie może być jakąś migotliwą dialektyką między lękiem grzechu a pewnością zbawienia, między drżeniem przed diabłem a triumfem nad nim. Tu gdzieś zgubił się Luter, jakkolwiek jego wiedza o chrześcijańskim lęku jest niebywale głęboka<sup>18</sup>.

Znawstwa lęku nie można uznać za wiedzę absolutną. Nie sposób jednak nie zauważyć okrucieństwa śmierci, która stanowi apogeum cierpienia. Ta wielkopiątkowa pokrewność z Chrystusem, oparta na przymierzu krwi, dotyczy każdego człowieka w kontekście ostatecznej wspólnoty. Tylko w skrajnym opuszczeniu można żywić skrajną nadzieję.

Lektura ma zawsze – w tym przynajmniej ćwiczą się komparatyści – charakter niedzielny, tj. spojony ze zmartwychwstaniem. Czytanie zawsze jest bardziej niedzielne niżli piątkowe, tj. związane z ukrzyżowaniem. Potwierdza to choćby następująca uwaga Arkadiusza Żychlińskiego: „Lektura jest zatem z jednej strony powołaniem do życia czegoś, co inaczej jest martwe (fikcja ma się odrodzić z popiołów niczym róża), z drugiej strony jest pewną drogą, którą zamierzamy pójść, nie wiedząc jeszcze, dokąd nas

---

wskazówkami sugerującymi bądź ideę króla ciepłego za wszystkich poddanych, bądź też ideę jednostkowej odpowiedzialności Edypa, który został podstawiony w miejsce kolektywu mordującego Lajosa. W istocie autor z niesłychanym naciskiem sugeruje nam, że Lajos padł pod ciosami licznych morderców”. R. GIRARD: *Kozioł ofiarny*. Przeł. M. GOSZCZYŃSKA. Łódź 1991, s. 179.

18 H.U. VON BALTHASAR: *Chrześcijanin i lęk*. Przeł. A. i A. KLUBOWIE. Kraków 1999, s. 57–58.

zaprowadzi”<sup>19</sup>. Z martwego dźwignięcie się: czyli wywyższenie słów, odżycie narracji, ożycie ludzi w opowieściach i wszystkich ludzi realnych razem w jednej chwili – w dniu ostatnim, wielkim spotkaniu nieprzeliczonych narracji, które wykrzykną w promienym poranku Kulminacji Komparatystycznej.

---

19 A. ŻYCHLIŃSKI: *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne*. Poznań 2014, s. 214.